

Młotkiem w nacjonalizm

12 kwietnia 2010

Nie potrzeba być żadnym filozofem ani politologiem, żeby dostrzec, jaki niszczący wpływ na relacje międzynarodowe ma nacjonalizm. Wystarczy nawet ogólna wiedza historyczna oraz umiejętność wyciągania wniosków ze znanych faktów...

Nie potrzeba być żadnym filozofem ani politologiem, żeby dostrzec, jaki niszczący wpływ na relacje międzynarodowe ma nacjonalizm. Wystarczy nawet ogólna wiedza historyczna oraz umiejętność wyciągania wniosków ze znanych faktów.

Mam nadzieję, że definicji nacjonalizmu podawać tu nie trzeba, gdyż Państwo kojarzycie znaczenie tego terminu. Oględnie przypomnę tylko, iż nacjonalizm jest zespołem przekonań, drzemiących w świadomości człowieka, które sprowadzają się generalnie do dwóch tez. Pierwsza: jednym z głównych kryteriów podziałów ludzi na zbiorowości jest kryterium narodowościowe (wspólny język, historia, tradycja, a często też religia). Druga teza streszcza się do tego, iż w umyśle nacjonalisty tkwi przekonanie, jakoby w tej klasyfikacji jego naród odgrywał szczególną rolę, czyli był po prostu „lepszy” od pozostałych.

Nacjonalista – jeżeli przypadkiem trafi mu się w życiu pasożytnicza profesja polityka – dąży do tego (przynajmniej oficjalnie), by przekonać ludzi, że ich naród jest zagrożony przez sąsiednie nacje. Uważa swoim małym rozumkiem, że konieczne jest wzmocnienie poczucia odrębności narodowej. Pokazuje chłop ile to takich a takich krzywd nie zaznał jego naród na przestrzeni dziejów ze strony sąsiadów bliższych i dalszych i jakaż to niebotyczna rekompensata mu się z tego tytułu należy (narodowi, nie jemu osobiście).

Nacjonalizm udowodnił wielokrotnie, że jest zjawiskiem szkodliwym (szczególnie zmieszany w krwawy koktajl z

religijnym fanatyzmem), gdyż ma tendencję do posuwania się co najmniej kilka kroków dalej niż uczciwa obrona interesów narodu. „Lubi” przekształcać się w szowinizm tudzież rasizm. Jego wyznawcy nie stronią od gróźb wobec przedstawicieli innych narodów, począwszy od szantażowania sankcjami gospodarczymi (np. Polsko-niemiecka „wojna węglowa” w latach 20. XX wieku), a skończywszy na konfliktach zbrojnych.

W Europie z problemem nacjonalizmu mieliśmy do czynienia na dużą skalę już w wieku XVIII – w okresie powstawania i rozkwitu monarchii absolutnych. Ówczesna walka rozwścieczonych, politycznych psów przybierała demoniczne sylwetki: wojny siedmioletniej, innym razem wojny północnej, a końcu – rozbiorów Rzeczypospolitej przez lepiej zorganizowane i bardziej agresywne państwa, które właśnie u schyłku epoki oświecenia stanęły u progu potęgi: zmodernizowaną monarchię rosyjską, młode i łakome Królestwo Prus oraz cesarstwo Habsburgów.

W XIX wieku nacjonalizm prowadził często do konfliktów na linii wyzyskiwacz-uciskany i to nie tylko w pofragmentowanej Polsce, ale na całym świecie.

Po burzy, jaką stanowiła rewolucja francuska, a wkrótce potem – wojny napoleońskie, koalicja zwycięskich mocarstw przywróciła w Europie porządek z końcówki wieku XVIII. W takim stanie mapa polityczna Europy była niezbyt urozmaicona, jeśli nie brać pod uwagę rozczłonkowanego wciąż Półwyspu Apenińskiego. Na ogromnych obszarach kontynentu rozciągało się kilka dominujących mocarstw: Rosja, Prusy, Austria, Francja i Turcja, a poza tym szereg mniejszych państw, odstających od w/w składu peletonu pod względem potencjału militarnego i gospodarczego.

Wkrótce na łeb poleciało zamorskie imperium hiszpańskie – potomkowie hiszpańskich kolonizatorów w obu Amerykach nie mieli dłużej ochoty utrzymywać kontaktów gospodarczych ani politycznych z surową i chciwą macierzą. Chcieli rządzić się

sami. Pogruchotali Hiszpanom kości i dostali, co im się zamarzyło... oczywiście kosztem upadku hiszpańskiej potęgi.

Następnie zaczął się sypać kolos zwany Imperium Osmańskim. Od południa szargały go wiatry arabskich dążeń separatystycznych, zaś od północy obgryzały go żądne niezależności narody słowiańskie: Serbowie i Chorwaci oraz Grecy. Ponadto coraz bardziej w epoce rewolucji przemysłowej uwidoczniło się zacofanie technologiczne Turcji, który niegdyś całkiem nieźle sobie radziła (szczególnie po zagarnięciu skarbów Konstantynopola).

Przejawy nacjonalizmu w wieku XIX to m.in. powstania na ziemiach polskich, w Belgii, wojna Chińczyków o niezależność gospodarczą od Anglii, rywalizacja mocarstw europejskich o kolonie w Afryce, germanizacja i rusyfikacja ludności polskiej, zjednoczenie Włoch w celu stawienia czoła konkurencji ze strony starych i silniejszych państw (Francji, Niemiec i Austrii) oraz krwawe zjednoczenie Niemiec pod przewodnictwem Prus i charyzmatycznego kanclerza Bismarcka. Pojawienie się w Europie dwóch nowych krzepkich państw narodowych wstrząsnęło układem, jaki ustanowiono na Kongresie Wiedeńskim kilkadziesiąt lat wcześniej. Jedną z pierwszych konsekwencji naruszenia układu sił była wojna francusko-pruska, zakończona triumfem Niemców i wzbudzeniem żądy odwetu w sercach francuskich narodowców. Narastająca nieufność i napięcie doprowadziły do ukonstytuowania się dwóch bloków politycznych: Ententy i Trójprzymierza, które już w roku 1914 starły się ze sobą w wyniszczającej wojnie. Żadne hamulce nie były w stanie powstrzymać bezmyślnego pędu zachłannych nacjonalistów do realizacji swoich imperialnych celów kosztem innych nacji.

Zdawałoby się, że katastrofalne skutki wojny powinny były przemówić wszystkim decydom politycznym do rozumu. Część z nich (akurat ta stojąca u steru państw zwycięskiej koalicji) wykazała wolę utworzenia trwałego i w miarę sprawiedliwego układu politycznego w Europie (i również poza jej obrzeżami).

W ten sposób powstał Traktat Wersalski i mająca strzec przestrzegania jego litery Liga Narodów. Szybko się jednak okazało (20 lat to chyba niedużo), że dobre intencje to za mało, żeby ustrzec świat przed kolejną rzeźnią, zwłaszcza że państwa-decydenci same średnio kwapiły się do wyrzeczeń i zrzucenia swojego imperialnego balastu (kolonii – jakby ktoś nie wiedział).

W latach gospodarczego kryzysu ideologie nacjonalistyczne odżyły na nowo. Przywódcy państw pokonanych w poprzedniej wojnie pragnęli rewanżu i ustalenia globalnego porządku na swoją modłę (Włosi co prawda należeli do bloku zwycięskiego, jednak ponieśli olbrzymie straty w ludziach i mieniu, wobec czego nie byli ukontentowani formalnym zwycięstwem). Nie tylko w Europie, ale i na rubieżach Azji nacjonalizm połączony z militarystką (te dwie rzeczy się ze sobą „kleją” dosyć często) prowadził ku wojnie. Japończycy ostrzyli ząbki na bogate w surowce regiony Chin oraz liczne wyspy na Pacyfiku. Jak przebiegała wojna i jakie były jej skutki – to zagadnienie wykracza poza ramy mojego tekstu.

Jednak wniosek z ostatniej dziejowej zawieruchy jest prosty i jak widać – w połowie XX wieku – urzędujący przywódcy światowi zdali sobie wreszcie sprawę z faktu, że jedynym możliwym rozwiązaniem dla świata jest pokojowa współpraca między państwami (nawet kosztem partykularnych interesów danego państwa). Co prawda nie od razu wszystko zadziało tak jak powinno, gdyż pojawiła się rywalizacja między blokiem komunistycznym a blokiem państw NATO, ale to już zupełnie inna bajka: tekst jest o nacjonalizmie. Nie zapominajmy, że liderzy tych dwóch przeciwstawnych „światów” byli jednak w stanie porozumieć się w Jałcie, a później współpracować w ramach ONZ. Tymczasem w samej Europie zaroilo się od nowych państw. Stare wzorce mocarstwowe odeszły przynajmniej tutaj do historii, ale nacjonalizm w niektórych regionach (na przykład na Bałkanach) jeszcze niedawno zbierał krwawe żniwa. To tyle na dzisiaj mojej demagogii.

Autor: Bartosz Krawczyk

Źródło: [iThink](#)